



VI Diecezjalny Marsz Trzeźwości

Nie da się mówić, że się nie da

tekst

GRZEGORZ BROŻEK

redaktor wydania

W ostatnim czasie samorządy w kilku rejonach diecezji podniosły drastycznie liczbę punktów oferujących alkohol (zob. str. VI i VII). Im więcej takich punktów, tym łatwiejszy dostęp do wódki także dla tych, którzy nie potrafią się z nią obchodzić. Być może ofiarą tej krótkowzrocznej polityki lokalnych władz jest dwunastoletni chłopiec ze Świdnika koło Tęgorzory. Miał on 3 promile alkoholu we krwi (dawka śmiertelna dla mężczyzny to 4 promile). Świdnik stał się sławny w całej Polsce, ale samorządowcom chyba nie o taką sławę chodziło...

Niektórzy słyszą, że jak nie piją i nie stawiają, to są niehonorowi. Trzeba odwagi, by **publicznie popierać trzeźwość i abstynencję.**

W sobotę 1 sierpnia odbył się VI Diecezjalny Marsz Trzeźwości. Wzięło w nim udział około 200 osób. – Kilka lat temu skończyłem z wódką po 30 latach. Dziś jestem abstynentem. Wyjście z picia jest możliwe, tylko nie można mówić, że się nic nie da zrobić – mówi Jan Szatko z Pogórskiej Woli. Jedną z metod jest reglamentowanie dostępu do alkoholu. – Mamy od lat pięć punktów w gminie sprzedających wódkę. Ciągłe są zakusy i naciski, by wydać nowe pozwolenia, ale więcej punktów nie będzie, bo ma to wpływ na ilość konsumpcji, a w morzu wódki jest wiele ludzkiego nieszczęścia – mówi Józef Gądek, wójt



Z roku na rok w marszu uczestniczy coraz więcej osób

gminy Skrzyszów, współorganizator marszu. Kilkukilometrowy marsz z Tarnowa do Skrzyszowa uczestnicy poświęcają na modlitwę. – To forma ekspiacji za grzechy pijaństwa. Jest też świadectwem dla innych

i świadczy o tym, że nadal mamy w Polsce problem z alkoholem, który jest przyczyną wielu tragedii – wyjaśnia ks. dr Andrzej Dyl, proboszcz z Buchcic, promotor trzeźwości.

Grzegorz Brożek

Czterech kótek czar



W Nowym Sączu 1 sierpnia na Pierwszym Zlocie Zabytkowych Samochodów stawiło się 50 załóg. – Najpierw trzeba rozkręcić do śrubki samochód, poddać kompletnej renowacji, a potem można chodzić ze szmatką i pucować – śmieje się Krzysztof Całka, właściciel Aero z 1932 r. – Wszyscy chcą mieć jak najmłodsze auta, a my odwrotnie. Trzeba mieć do tego zacięcie i trochę benzyny we krwi – dodaje Ryszard Dyba, który do Nowego Sącza przyjechał BMW 501 z 1954 roku. – Zlot to promocja motoryzacji, stylistyki aut z duszą – uważa Robert Ślusarek, dyrektor Muzeum Okręgowego w Nowym Sączu, organizator imprezy. ■

Aero z 1932 roku robiło wśród zwiedzających ogromne wrażenie

Kamień węgielny w Międzyzdrojach



POWROŹNIK. Bp Wiktor Skworc 2 sierpnia poświęcił i wmurował kamień węgielny w nowo budowany kościół. – Dziękuję za trud budowy. Ten kamień z grobu św. Piotra wzywa, by każdy stawał się opoką Chrystusa i Kościoła – mówił w homilii. Ks. Janusz Kiełbasa, proboszcz Powroźnika, zwanego diecezjalnymi „Międzyzdrojami”,

zauważa, iż uroczystość jest znakiem bliskości z Benedyktem XVI, który pobłogosławił kamień, oraz umocnieniem parafian w ofiarnym trudzie budowania. – Budować zaczęliśmy w 2007 r., w roku 2010 chcielibyśmy kościół przykryć miedzią, a całość, jak Bóg da, ukończyć w ciągu siedmiu lat – planuje. **xat**

Młodzi młodym modlitwą

ZABAWA. 2 sierpnia obchodzone były 111. urodziny bł. Karoliny. Młodzi odnawiali przyrzeczenia życia w czystości i przyjmowali pierścienie bł. Karoliny. – Młodzież złożyła też w darach ołtarza Żywy Różaniec, zobowiązanie modlitwy młodych za młodych – mówi ks. Zbigniew Szostak, kustosz

sanktuarium. Do urodzin młodzież przygotowywała się przez nowennę. – Codziennie uczestniczyli w katechezach, wspólnym rozważaniu Pisma Świętego i oczywiście Eucharystii. Stałym punktem była też Droga Krzyżowa na szlaku męczeństwa w Wął-Rudzie – dodaje ks. Szostak. **gb**



Memoriał Majora

CHODNICE. Po raz 16. 2 sierpnia odbył się Memoriał Majora Bacy. – To forma upamiętnienia mjr. Jana Kaczmarczyka, dowódcy III batalionu „Motyl” 12. pułku piechoty Armii Krajowej – mówi burmistrz Bochni Bogdan Kosturkiewicz. W tym roku w głównym biegu memoriałowym na dystansie 10 km wystartowało blisko 200 zawodników. – Czcząc Majora, popularyzujemy kulturę fizyczną, stąd do biegania na krótszych dystansach zachęcamy także młodzież i dzieci – mówi Sabina Bajda, dyrektor MOSiR. **jp**



Tron Szkaplerznej Pani



STRZELCE WIELKIE. 2 sierpnia kard. Stanisław Dziwisz poświęcił główny ołtarz w kościele parafialnym. – Ołtarz ma formę ryngrafu z płaskorzeźbami, a w jego centrum jest obraz Maryi Strzeleckiej – mówi ks. Stanisław Tabiś, proboszcz parafii. Ołtarz ufundował 93-letni Tadeusz Maj, amerykański polonus i kombatan, rodak strzelecki mieszkający od 1948 r. w Chicago. Polonia od lat włącza się w pomoc parafii. **bg**

Magister polonista z Tarnowa

EDUKACJA. 22 lipca decyzją rządu Państwowa Wyższa Szkoła Zawodowa w Tarnowie otrzymała uprawnienia do prowadzenia studiów drugiego stopnia na kierunku „filologia polska”. Oznacza to, że studia polonistyczne będzie można zakończyć ze stopniem magistra. **bg**

Bezpieczeństwo w pigułce



PAŁAC MŁODYM. www.wiemtarnow.pl to wortal informacyjno-edukacyjny opracowany z myślą o młodych. Użytkownik znajdzie tam informacje m.in. na temat bezpieczeństwa dzieci na wakacjach, w ruchu drogowym, a także unikania zagrożeń w szkole, domu

i na drodze. Dla młodzieży przygotowano informacje na temat zagrożeń wynikających z uzależnień. Rodzice przeczytają natomiast o programach prowadzonych przez tarnowską policję. Wortal opracował Pałac Młodych w Tarnowie. **js**

GOŚĆ TARNOWSKI
tarnow@goscniedzielny.pl

ADRES REDAKCJI: 33-100 Tarnów,
ul. Katedralna 1
TELEFON/FAKS 014 626 15 50
REDAGUJĄ: ks. Andrzej Turek
– dyrektor oddziału,
Grzegorz Brożek, Joanna Sadowska

W trosce o diecezjan wszędzie, gdzie są

Polacy nadzieją Kościoła w Norwegii

Rozmowa z biskupem tarnowskim
Wiktorem Skworcem.

Ks. ANDRZEJ TUREK: Ksiądz Biskup przebywał prawie dwa lipcowe tygodnie w Norwegii. Był to bardziej urlop czy wyjazd duszpasterski?

BISKUP WIKTOR SKWORC: – Głównym motywem mego wyjazdu do Norwegii nie było oglądanie fiordów, lecz spotkanie z tamtejszą Polonią, zapoznanie się z ich sytuacją życiową i potrzebami duszpasterskimi. Przed rokiem gościł w diecezji bp Bernard Eidsvig z Oslo. Moja podróż była w jakimś sensie rewizyta. Odwiedziłem polskojęzyczne ośrodki duszpasterskie w jego diecezji i nie tylko.

Dużo tam naszych rodaków?

– Nie ma statystyk. Liczbę Polaków szacuje się na 120 tys. na podstawie danych urzędów finansowych. W Norwegii każdy pracujący oficjalnie, a inaczej się tam nie da, podlega obowiązkowi uiszczania tzw. podatku kościelnego. Jeśli ktoś nie zadeklaruje, iż jest katolikiem, ten podatek automatycznie otrzymuje Kościół luterański. Księża uświadamiają to wiernym, prosząc ich, aby składali odpowiednie deklaracje. Więc na tej podstawie szacuje się tam liczbę naszych rodaków.

Norwegowie to zazwyczaj luteranie, a tamtejszy Kościół katolicki jest mniejszościowy i wielonarodowy. Obecnie, według informacji biskupa Oslo, około połowy katolików w Norwegii stanowią Polacy, drugą grupą są Wietnamczycy, a Norwegowie to 10 proc. wiernych w Kościele katolickim.

Czy w tym kontekście nie ma jakichś obaw miejscowych ludzi,



Błogosławieństwo w katedrze św. Olafa w Oslo

tarć z Norwegami czy rodzimymi katolikami?

– Absolutnie. Polacy w Norwegii są szanowani i cenieni jako niezwykle kompetentni fachowcy i rzetelni pracownicy. Nasi rodacy są grupą narodowościową, która najmniej wchodzi w kolizję z prawem. Stereotyp Polaka – pijaka, nieudacznika życiowego, przestępcy tam w ogóle nie funkcjonuje. Norwegowie mówią, że mamy wiele podobieństw w historii, choćby w zmaganiu się o niepodległość czy wolność religijną. Protestantyzm został narzucony Norwegii siłą przez Duńczyków; za bycie katolikiem groziła kara śmierci. Teraz Norwegowie niejako odkrywają te fakty i wielu wraca do Kościoła katolickiego. Norwegia to kraj konwertytów, także wśród duchownych. Na przykład bp Bernard był duchownym luterańskim. Został księdzem katolickim, potem biskupem.

Jest życzliwy Polakom?

– Nie spotkałem pasterza tak otwartego na emigrantów jak on. W Oslo nawet swą katedrę otwarł dla Polaków, a teraz zabiega o pozyskanie, może od luteran, świątyni, która stałaby się centrum polskojęzycznego duszpasterstwa. Jest taka potrzeba, ponieważ wielu Polaków chce swe dzieci przygotować do sakramentów św. i katechizować w języku ojczystym. Żywa jest wśród nich perspektywa powrotu do Polski.

Czy Polonia norweska różni się jakoś od zachodniej?

– Zasadniczo jest to świeża, zarobkowa i rodzinna emigracja. Owa rodzinność jest zjawiskiem pozytywnym, niweluje bowiem zagrożenia cychające na samotnych migrantów, jak na przykład rozpad więzi małżeńsko-rodzinnych czy alkoholizm. Owszem, w Norwegii

są też polscy robotnicy kontraktowi. Ale, jak zaświadcza choćby ks. Mączka posługujący wśród nich w miejscowości Mongstad, prowadzą się bardzo dobrze. Pierwszą Mszę św. sprawowałem właśnie tam dla pracowników rafinerii. Uczestniczyło w niej około stu mężczyzn. Podczas celebry Mszy św. w innych świątyniach łatwo zauważyć, że norweska Polonia jest młoda. W kościołach dużo małżeństw i dzieci. Po Eucharystii zawsze błogosławiłem dzieci oraz matki oczekujące potomstwa. Dzięki młodym Polakom odmłodził tamtejszy Kościół, przede wszystkim rozrósł się i dziś nie jest w społeczeństwie norweskim na marginesie. Biskup Oslo wiąże z tymi faktami wielkie nadzieje na wzmocnienie katolicyzmu.

Co szczególnie zapadło w pamięć ze spotkań z rodakami?

– Najbardziej poruszał mnie widok diecezjan. Zawsze gorąco pozdrawiałem ich, a oni po Mszy św. podchodzili, przedstawiali się, mówili z której części diecezji pochodzą. Pokażnie reprezentowany był rejon limanowsko-sądecki oraz dębicki. Więc były i łzy wzruszenia.

Czy są już jakieś powizytacyjne decyzje?

– Tak. Od 1 września kapłan diecezji tarnowskiej podejmie posługę we Førde, w rejonie Bergen, gdzie przebywa wielu naszych diecezjan. To obowiązek Kościoła diecezjalnego troszczyć się o diecezjan wszędzie, gdzie są. Takie myślenie powinno towarzyszyć każdemu biskupowi diecezjalnemu. No i przydałaby się na poziomie Episkopatu Polski jakaś skuteczna i dynamiczna koordynacja duszpasterstwa uczestników tej nowej fali migracji zarobkowej.

„Pożyteczne wakacje” w Majkowicach

Nasza wieś, nasza sprawa

Peerelowskie czyny społeczne odbijają się czkawką do dziś. Ale są też tacy, którzy kosztem własnego czasu i sił **sami czynią piękniejszym własne sołectwo.**

Przez dwa tygodnie w bibliotece w Majkowicach koło Bochni realizowano projekt „Pożyteczne wakacje”, finansowany przez Fundację Wspomagania Wsi. – Dzieci miały zajęcia sportowe, wycieczki, wyjazdy na basen, a także gry i konkursy oraz codzienny poczęstunek. Rada Sołecka postanowiła, że warto, by z pieniędzy tego grantu coś konkretnego jeszcze



Przykład Majkowic uczy, że zgoda buduje – dosłownie

zostało – mówi Marta Wiater, autorka projektu. Rada Sołecka ze Strażą i Kołem Gospodyń Wiejskich postanowiły zadbać o otoczenie biblioteki. – Zebraliśmy się duża grupa mieszkańców i uporządkowaliśmy

teren, nasadziliśmy kwiatów oraz krzewów i przygotowaliśmy fundamenty pod ogrodzenie. Kosztem własnego czasu chcieliśmy zadbać, by nasza wieś była piękniejsza – mówi Władysław Gołębiowski,

sołtys Majkowic. Biblioteka to wizytówka wsi, bo korzystają z niej mieszkańcy 8 miejscowości. – Gmina ma pomóc i założyć brakujące elementy ogrodzenia, ale resztę zrobiliśmy sami. Nie czekaliśmy, aż urząd czy inni coś zrobią. W końcu nasza wieś to nasza sprawa – uważa Włodzimierz Warzecha. Oprócz walorów estetycznych akcja ma też inny aspekt. – Może nie wszystkim się czyn społeczny podoba, ale trzeba robić swoje. Poza tym to okazja, by się spotkać, porozmawiać, żyć ze sobą. Pokazujemy też dzieciom i młodzieży, że można coś dla wspólnego dobra zrobić – tłumaczy Renata Jawień z Koła Gospodyń Wiejskich. Bywało, że inni przyłączyli się, widząc pracujących razem ludzi.

Grzegorz Brożek

Przy grobie świątobliwego kapłana

Nasz Jan Vianney

Rok Kapłański to okazja do modlitewnej pamięci o duszpasterzach, których służba i świadectwo życia wyjątkowo zbliżyła do Boga.

Od 3 lat dzień przed odpustem parafialnym na św. Annę werni z parafii Gręboszów uczestniczą w Mszy św. odprawianej na parafialnym cmentarzu. – Chcemy przypomnieć o tych wszystkich, którzy przed nami odeszli do Boga. Mszę celebруемy w centralnie położonym miejscu, przy grobie ks. Piotra Halaka. To dla wspólnoty okazja, by pomodlić się za tego wyjątkowego w dziejach parafii duszpasterza – mówi proboszcz gręboszowski ks. Wiesław Babiarz. Ks. Halak proboszczował tu od 1907 do 1931 r. Był człowiekiem niezwykle dobroci. Pomagał biednym, stąd Gręboszów nazywano „stolicą dziadów nadwiślańskich”. – Ks. Halak miał też duży wpływ na wychowanie mjr. Henryka Sucharskiego i Stefanii Łąckiej, zmarłej w opinii świętości więźniarki Oświęcimia. Pod

jego wpływem swój stosunek do Kościoła katolickiego zmienił także Józef Piłsudski. Kiedy ks. Halak zmarł, ówczesny biskup tarnowski Leon Wałęga powiedział, że to był taki nasz polski św. Jan Vianney. To jest postać, która nadawałaby się na diecezjalnego patrona Roku Kapłańskiego – uważa historyk Kościoła ks. dr Ryszard Banach. **gb**



Grób śp. ks. Piotra Halaka na gręboszowskim cmentarzu

Festyn na rzecz budowy ochronki w Tyliczu

Palec Amerykanki

Jest prawie jak w serialu, tyle że Lucy Wilska nazywa się Beth McCarthy, rancho jest farmą, a Wilkowyje – Tyliczem.

Na farmie „Lama” w Tyliczu 26 lipca odbył się festyn charytatywny na rzecz budowanej przez słuźebniczki starowiejskie ochronki. – O festynie to z Amerykanką musi pan rozmawiać, bo ona wszystko zorganizowała – siostry prowadzą do właścicielki farmy. Ochronka, czyli zakonne przedszkole, już w Tyliczu jest, ale póki co małutka i działa w niezbyt dobrych warunkach. – Siostry zaczęły budowę nowej ochronki w zeszłym roku. To jest bardzo ważna rzecz, żeby dzieci miały religijne wychowanie, dlatego pomagam, jak mogę – mówi Beth McCarthy. Amerykanka z Teksasu od 13 lat mieszka w Tyliczu, tu zapuściła korzenie. Na jej farmie, w związku z festynem, dziś wyjątkowy tłok. Wiele atrakcji i wielu uczestników.



Beth McCarthy (z prawej) włącza się chętnie w pomaganie siostram

– W Ameryce dzieci i młodzież często chowają się bez religii. Dlatego potem tak wielu ludzi jest pogubionych, bo brakuje im w życiu fundamentów, kompasu moralnego. Myślę, że najważniejsze, by dziecku dać miłość rodziców i wiarę w Boga – podkreśla Beth. Miejscowi mówią, że kobieta bardzo się angażuje w wiele pożytecznych projektów. – Inni też pomagają, a te siostry bardzo fajne są, takie uśmiechnięte, i podejście do dzieci mają, że nie sposób nie pomóc – uśmiecha się tyliczanka z Teksasu. **jp**

Dwujęzyczna łemkowszczyzna Zapalne tablice

Choć burza o tablice z łemkowskimi nazwami wsi rozpętała się w zeszłym roku, pioruny biją do dzisiaj.



GRZEGORZ BROZEK

W Bielance koło Symbarku tablice z drugą nazwą wsi, zapisaną cyrylicą, pojawiły się na początku lipca. Jest ona pierwszą wsią na Łemkowszczyźnie, w której takie tablice zostały zamontowane. Budzą kontrowersje, bo choć samorząd wyraził zgodę, a wieś głosowała, wniosek o wypisanie łemkowskiej nazwy przeszedł stosunkiem 32 do 31. Nie ma zatem jednomyślności w tym względzie. Sprawę łemkowskich tablic ma teraz konsultować kilkanaście wsi w rejonie Ujścia Gorlickiego. Ze względu na doświadczenia z Bielanki nie palą się do tego. Sześć tablic z nazwami cyrylicą kosztowało kilka tysięcy. Prawdziwe koszty mogą być trudne do oszacowania.

jp

Warto się zastanowić



felieton

ks. ZBIGNIEW ADAMEK

zadamek@is.net.pl

W iara w Jezusa, w to, że zstąpił z nieba, jest dla człowieka sprawą na wagę życia i śmierci. Warunkiem uzyskania życia wiecznego jest posilanie się chlebem żywym, który z nieba zstępuje. Jest On powszechnie dostępny w Eucharystii dla wszystkich wierzących. W świecie jednak słychać szemranie przeciwko Niemu. Czy Jezusowe ostrzeżenie: „Nie szemrajcie między sobą!” nie odnosi się także do nas. Prośmy usilnie Ojca, by swoją łaską pociągnął nas, byśmy byli zdolni usłyszeć Jezusa i przyjść do Niego, by On nas mógł nakarmić Chlebem, czyli swym Ciałem.

■

Oaza Dziewczęcej Służby Maryjnej

Dziewczęta bliżej Boga i Kościoła

Chłopcy po 3 klasie mogą być ministrantami. Dla dziewczynek jest służba maryjna. W obu chodzi o to samo: **kształtowanie dobrych ludzi i chrześcijan**. W tym też pomagają wakacje.

W Gródku nad Dunajcem 26 lipca zakończył się drugi turnus oazy DSM. Wzięły w nim udział 53 dziewczyny. – Oazy działają w formule „Wakacji z Bogiem”. Centrum dnia stanowi Msza św., ale jest też wiele czasu na rozmowy, wspólną zabawę, wycieczki i wypoczynek – mówi współprowadzący oazę ks. Krzysztof Trzepacz. Do Gródka przyjechały dziewczyny ze szkoły podstawowej i pierwszych klas gimnazjów. – Nie wszystkie należą do DSM, ale pochodzą z religijnych rodzin. Staramy się pokazywać przykłady świętych, a i własnym świadectwem zachęcać do dobrego – dodaje s. Agata Kołek, słuźebniczka dębicka, jedna z 6 zakonnice pomagających w czasie oazy. – Nie mam w parafii DSM, ale chętnie przyjeżdżam na oazy DSM, bo na nich jest wszystkiego

GRZEGORZ BROZEK



Na oazie jest czas na modlitwę i zabawę

po trochu: modlitwy, nowych przyjaźni, zabawy i wypoczynku – mówi Justyna Matusik z Grobli. Na oazie próżno by szukać jakichś wykładów z teologii. – Staramy się po prostu pomóc dziewczynom zbliżyć się do Boga i Kościoła, pogłębić osobistą wiarę, utrwalić praktyki religijne – mówi ks. Krzysztof. Martyna Szost z Muszyny-Folwarku twierdzi, że wiele się uczy na DSM: – Na oazie i na spotkaniach grupy w ciągu roku mam poczucie, że nie marnuję czasu i że dowiaduję się także, jak nie zmarnować czasu w życiu na rzeczy głupie.

gb

Nowa świetlica w Rudzie Kameralnej

Sobie i letnikom

Ruda Kameralna jest taka nie tylko o nazwy. Położenie na uboczu to atut i kłopot. Kłopoty można jednak pokonywać.



GRZEGORZ BROZEK

W Rudzie cieszą się z nowej świetlicy. Na zdjęciu Teresa Kaczor i Kazimierz Dudzik

W Rudzie Kameralnej, małej wsi koło Zakliczyna, 25 lipca ks. Piotr Pabis, proboszcz z Filipowic, poświęcił nową świetlicę wiejską. – Mamy wszędzie daleko, więc bardzo chcieliśmy mieć takie miejsce, jak ta świetlica, z otoczeniem i zapleczem – tłumaczy Teresa Kaczor, sołtyska wsi. Gmina zainwestowała i wybudowała dwukondygnacyjny, spory budynek. – Obok zrobiliśmy boisko do piłki nożnej i siatkówki. Mieszkańcy bardzo we wszystkim pomagali. Kiedy ludziom zależy, to warto szukać możliwości, jak im pomóc – mówi Kazimierz Dudzik, dyrektor ośrodka kultury z Zakliczyna, któremu świetlica podlega. Na stałe w Rudzie mieszka 300 osób. – W sezonie mamy jednak wielu letników. Dla nich i dla siebie potrzebujemy miejsca na spotkania. Dzieci mają gdzie pograć. Upatrujemy w posiadaniu tej świetlicy szansę na lepsze życie na wsi i stworzenie turystom szerszej oferty – dodaje T. Kaczor.

bg

WALKA O ALKOHOLOWE PUNKTY.

Na Sądeckczyźnie obecny rok przeżywany jest w kontekście 10. rocznicy pielgrzymki Jana Pawła II. **W Roku Papieskim radni Sądeckczyzny drastycznie zwiększyli liczbę miejsc oferujących alkohol.**

tekst i zdjęcia

KS. ANDRZEJ TUREK

aturek@goscnieдельникny.pl

Przestawiam się, że jestem z „Gościa Niedzielnego” i chciałbym porozmawiać o nowych punktach handlu alkoholem. Kierowniczka „Biedronki”, w centrum Łososiny Dolnej, kategorycznie odmawia. Odsyła do kierownictwa rejonu. – A mogę zrobić zdjęcie stoiska z procentami? – drażę temat, choć rozmówczynie nie kryje zniecierpliwienia. – Nie wolno! – ucina. W sąsiednim pawilonie podobna scena. Wódka – temat zakazany, budzący lęk i zażenowanie. Przed sklepem w jednej z wiosek łososińskiej gminy siedzi starszy mężczyzna i pieszczotliwie trzyma butelkę piwa, co zdradza wieloletnią z nią zażyłość. Mógłby uchodzić za południowca w godzinę sjeisty. Ale tutaj akurat zimnica i deszcz. Na sklepowej półce nie dostrzegam wysokoprocentowych trunków. Są wina i jakiś regionalny „mamrot” o smaku soczystej wiśni. – Nie mam wódki – zapewnia sklepowa. – Jak o tym, to do kierownika. Kiedyś zadzwonił do mnie jakiś dziennikarz z „Krakowskiej”, przekreślił moje słowa i wyszło, że popieram picie. A potem było o mnie na ambonie.

Kupcy się sPiSali

W Nowym Sączu 14 lipca na sesji Rady Miasta liczbę miejsc, gdzie oferowany może być wysokoprocentowy alkohol, podniesiono o 100 proc., ustalając ją na 240. Za uchwałą głosowali głównie radni PiS, wsparci przez SLD, przeciw była PO. Uchwała przeszła jednym głosem. Jej wnioskodawcą był prezydent miasta Ryszard Nowak (PiS). – Prezydent uczynił tak na wniosek Kongregacji Kupieckiej – informuje Elżbieta Pach z Biura Prasowego UM. – Kupcy skarżyli się, że są dyskryminowani, bo jedni mają koncesję na sprzedaż alkoholu, a inni nie. Artur Czernecki, przewodniczący Rady Miasta, mówi, że uchwała została poprzedzona konsultacjami społecznymi. – Tylko Komisja Zdrowia i Rodziny były przeciw, a stosowne interpelacje wysłałem m.in. do policji, straży miejskiej, MOPS-u, poradni antyalkoholowej. Elżbieta Pach podkreśla, że po alkoholowej uchwale nie było żadnych protestów, również ze strony sądeckich parafii. – Jak mieliśmy zabrać głos, kiedy oficjalnie nikt o niczym nie wiedział – oburza się ks. dr Jan Siedlarz, proboszcz nowosądeckiej parafii pw. św. Kazimierza. – Bywa, że Magistrat powiadamia nas o rzeczach mniejszej wagi, a tutaj chyba chcieli sprawę załatwić po cichu.

Pół litra „postępu”

– Wniosłem taki projekt, aby uniknąć zarzutu, że faworyzuję jedno sklepy kosztem drugich – Stanisław Golonka, wójt gminy Łososina Dolna, w ten sposób broni słuszności uchwały rady gminy, rozszerzającej punkty sprzedaży alkoholu. Łososińscy radni 13 marca br. zwiększyli je z 2 do... 35 (dokładnie tyle jest sklepów na terenie gminy). Zwolennicy tak drastycznej podwyżki, o 1650 proc., argumentują, że wszyscy handlowcy mają jednakowe prawo do zarobków i godziwego życia. – Wynika z tego, że musimy wszyscy pić, żeby sklepikarze mogli godnie żyć – kwituje z ironią ks. Antoni Myjak, proboszcz Łososiny Dolnej. – Mamy XXI wiek, trzeba iść

Samorząd staw



z postępem – argumentuje wójt. – Reglamentacje alkoholu odnoszą odwrotny skutek. Nasi turyści skarżyli się na zbyt mało miejsc z trunkami.

2,5 tys. razy „nie”

W łososińskiej gminie zawrzało. Jednym frontem wystąpili proboszczowie tamtejszych parafii, nie szczędząc krytyki alkoholowej uchwały, którą, jak mówią, próbowano wdrożyć cichaczem. Do urzędu gminy wpłynęły listy żądające jej uchylecia. Wśród sygnatariuszy znaleźli się księża, nauczyciele i pracownicy szkół, rodzice, rada parafialna, Caritas, Koło Gospodyń Wiejskich, Zofia Jungiewicz, łososińska lekarka z 40-letnim stażem. Zebrano blisko 2,5 tys. podpisów mieszkańców gminy domagających się cofnięcia, ich zdaniem, katastrofalnego prawa. Ta cyfra musi budzić podziw, tym bardziej że w społecznościach lokalnych

Dzięki samorządowcom na Sądeckczyźnie zapewne przybędzie takich widoków

istnieje wiele powiązań i zależności, więc trzeba sporej cywilnej odwagi, by się wychylić. – To robota księży, którzy wybierali nacisk na ludzi, wykorzystując do tego ambonę – skarży się S. Golonka. Duchowni tłumaczą, że taka jest ich rola. – Wobec podobnych rzeczy nie wolno nam milczeć, udawać, że nic się nie dzieje – podkreśla ks. Stanisław Berdzik, proboszcz Tęgoborzy. – Pomijając nawet kwestie religijne, choć wszyscy radni to katolicy, my, duchowni, często zostajemy sami z moralną czy życiową nędzą ofiar alkoholu, z ludzkimi dramatami. A jeśli chodzi o naciski, to można pytać wójta, czy nie naciskał na nauczycieli, dyrektorów szkół, by nie protestowali...

Wypiją za (nieswoje) błędy?

Obaj samorządowi wójarze przekonują, iż z ich analiz nie

wia (na) wódę!



wynika, jakoby wzrost liczby miejsc oferujących alkohol zwiększył problemy alkoholowe. – To bzdura! – oburza się Katarzyna Łukowska, wicedyrektor Państwowej Agencji Rozwiązywania Problemów Alkoholowych. – Jest dokładnie odwrotnie. Z badań i polskich, i światowych jednoznacznie wynika, iż w społecznościach lokalnych skutecznym narzędziem ograniczającym problemy związane z alkoholem, w tym jego spożycie, jest właśnie ograniczanie liczby punktów sprzedaży i podawania napojów alkoholowych. Jacek Skrobot, kierownik Ośrodka Leczenia Uzależnień i Współzależnienia w szpitalu im. św. Łukasza w Tarnowie, od ponad 20 lat prowadzący terapię uzależnionych, twierdzi, że wzrost dostępności alkoholu generuje w prostej zależności częstsze po niego sięganie, zwłaszcza w obecnych stresogennych i kryzysowych czasach.

– Osoby zasobne finansowo będą przeznaczały na alkohol znaczące kwoty pieniężne, ubodzy nierzadko przepiją wszystko. Rozszerzy się obszar ubóstwa i społecznego wykluczenia. Można przewidywać wzrost problemów związanych z ubożeniem kulturowym, duchowym i materialnym ludzi, wzrost problemów zdrowotnych, społecznych, problemów rodzin, dzieci i młodzieży – prognozuje.

Płacimy wszyscy

Alkohol to duże zyski ze sprzedaży, akcyzy i koncesji. Za zwiększaniem dostępności do wódki zazwyczaj stoi lobby alkoholowe, nierzadko koncesje załatwia się w imię nieformalnych układów wiążących lokalnych „krewnych i znajomych królika”. Nowosądecki Magistrat pobiera opłaty od sprzedających trunki proporcjonalnie do upłynionego przez nich towaru. W łososińskiej gminie koncesja jest stała i wynosi 2100 zł na rok. – To wszystko w istocie brudne i złudne zyski – zauważa ks. Zbigniew Guzy, diecezjalny duszpasterz trzeźwości. – Samorządowy budżet niby zyska na koncesji, potem, w ramach akcji antyalkoholowych, jakiś promil tych pieniędzy przeznaczony na, powiedzmy, dwutygodniową kolonię dla dzieci z rodzin mających problem z alkoholem, czyli tych, których tatusiów rozpił, sprzedając koncesję. Poniewierane dziecko dostaje dwa tygodnie normalności za alkoholową gehennę całego roku, czy nawet wielu lat życia. A cóż rzec o wypadkach drogowych, patologiach, upośledzeniach czy chorobach psychocieleśnych generowanych przez alkohol? I kosztach leczenia. Za wszystko to płaci społeczeństwo, czyli my wszyscy. Gdzie tu odpowiedzialność przed Bogiem za bliźniego? – wzdycha. Jacek Skrobot mówi, że w czasochłonnej i kosztochłonnej terapii uzależnienia od alkoholu, której wciąż daleko do doskonałości, zawsze lepiej jest zapobiegać niż leczyć.

Walka o wartości

Ustawa o wychowaniu w trzeźwości nakazuje: „Organy administracji rządowej i jednostek samorządu terytorialnego są obowiązane do podejmowania działań zmierzających do ograniczania spożycia napojów alkoholowych” (art. 1. 1.); nawiązuje też, aby samorządowcy kierowali się logiką maksymalnego ograniczania alkoholowych punktów: „Liczba punktów sprzedaży (...), oraz usytuowanie miejsc sprzedaży, podawania i spożywania napojów alkoholowych powinny być dostosowane do potrzeb ograniczania dostępności alkoholu” (art. 12. 4.). W tym kontekście pani wicedyrektor PARPA zauważa: – Tak drastyczne podniesienie limitu punktów handlu alkoholem godzi w Ustawę o wychowaniu w trzeźwości i, moim zdaniem, wojewoda powinien zwrócić uwagę, czy taka zmiana ma stosowne uzasadnienie. Wójt Golonka mówi, że społeczne protesty zostały uwzględnione i Rada Gminy 29 maja zmniejszyła liczbę punktów alkoholowych z 35 do 20. – I nie zamierzamy już wracać do tematu – zapowiada. Artur Czernecki, choć sam wstrzymał się od głosu podczas lipcowej sesji, zapewnia, że ubolewa nad tak znaczącym wzrostem alkoholowych punktów, zwłaszcza że stało się to w Roku Papieskim. – Ale wszystko jeszcze można naprawić, wszystko w rękach i sumieniach radnych – zauważa. Księża w łososińskiej gminie konstatują, iż choć zwycięstwo jest połowiczne, ludzie zyskali większą świadomość problemu, stali się bardziej aktywni, poczuli, że razem stanowią siłę, z którą trzeba się liczyć. – Ten protest to był spontaniczny odruch – wyznaje Andrzej Pajor, przewodniczący Rady Parafialnej w Łososinie Dolnej. – Uczymy się coraz mocniej manifestować wiarę na forum publicznym; tego, że katolik powinien zabierać głos w sprawach społecznych. Zofia Jungiewicz podkreśla, iż jest to walka o wartości. – W takiej walce można przegrać bitwę, ale nie powinno się składać broni. ■

Mieście sumienie i odwagę!



BISKUP TARNOWSKI
WIKTOR SKWORC
– Na tym sądeckim, uświęconym przez Jana Pawła II miejscu,

z woli ludzi samorządu, św. Kinga stała się ich patronką. Ten fakt zobowiązuje m.in. do rzetelnego i mądrego administrowania także sprawą punktów sprzedaży alkoholu. Rzetelny prezydent miasta, burmistrz, wójt razem ze swoimi radami i ich przewodniczącymi, wiedzą, czy wiedzieć powinni, jakie są społeczne skutki łatwej dostępności do alkoholu w miastach i gminach. Jeśli wiedzą, to nasuwa się pytanie, dlaczego bez umiaru – nawet tu, na ziemi sądeckiej – mnożą nowe punkty sprzedaży alkoholu, co sprawia, że staje się on coraz łatwiej dostępny. Wobec tych smutnych faktów – rozmijania się działań samorządu z tym, co społecznie słuszne – nie mogę milczeć, podobnie jak nie milczeli duszpasterze w parafiach i miejscowościach dotkniętych tymi fatalnymi decyzjami lokalnej władzy samorządowej. Drodzy Samorządowcy! Mieście odwagę właśnie ze względu na społeczne skutki przeciwstawić się stanowiskom tych, którzy robią interes na handlu alkoholem, bo jest to ostatecznie żerowanie na ludzkim nieszczęściu. Apeluję do wiernych należących do ruchów i stowarzyszeń katolickich: podejmujcie aktywniej inicjatywy na rzecz trzeźwości!

Z homilii wygłoszonej w Starym Sączu 26 lipca w uroczystość odpustową ku czci św. Kingi.

PANORAMA PARAFII pw. Przemienienia Pańskiego w Królówce

Ogród na Taborze

Kościół parafialny, Jezusa Przemienionego, budowali w mrocznych czasach II wojny światowej, zaś kościół pomocniczy, Jezusa Miłosiernego, u schyłku komunizmu. **Świątynie to widome znaki przemiany na lepsze i Pańskiego zmiłowania.**



W centrum ołtarza i religijności wiernych jest Przemienienie Pańskie



Przy kościele parafialnym tonie w zieleni grobowiec zasłużonych dla parafii kapłanów

Gdy przybysz stanie u podnóża kościoła w Królówce, ma wrażenie, jakby znalazł się pod jakąś bazyliką przyozdobioną odpryskiem watykańskich ogrodów. Kornie uładzona zieleń, Boże alejki, plenerowa droga krzyżowa, sakralne ściany ocienione nabożnymi zaroślami. Majestatyczna, zadbana przestrzeń zdradza zapobiegliwość gospodarza i wiernych. Jeśli jest w tym opisie trochę poetyki, to w Królówce akurat usprawiedliwionej. Wszak stąd wychodzi się prekursor polskiego romantyzmu.

Kapłańskie łzy

Królówka położona jest nad rzeką Polanką, na Pogórzu Wielickim. Rodowód parafii sięga XIII wieku. Pierwotny kościół, wedle tradycji fundowany przez króla Zygmunta Augusta, był pod wezwaniem św. Jakuba. W 1985 r. został przeniesiony do Rozdziała. Obecną świątynię parafianie, animowani przez proboszcza ks. Michała Ćwika, budowali ofiarnie w mrocznych czasach II wojny światowej. Kiedy ukończyli to dzieło, ks. Ćwik wyznał w kronice parafialnej: „Gdy uroczystie przenosiłem Najświętszy Sakrament ze starego kościoła św. Jakuba do nowego Przemienienia

Pańskiego, płakałem ze szczęścia, płakałem jak dziecko”.

Świątynie „Opatrzności”

Wspólnota parafialna liczy około 2400 wiernych. Trochę zajęcia dają im pobliski Kraków czy Bochnia, a najwięcej „niepobliski” Zachód Europy; ludzie żyją też z ojczystej ziemi, z ogrodnictwa i rolnictwa. Żona pana kościelnego w Cichawce przybiegła wprost z pola, aby nam otworzyć kościół. Powstał on w latach 80. ubiegłego wieku. Dzieje tutejszych sakralnych budowli zdają się obrazować historię zbawienia. Kościół parafialny, Jezusa Przemienionego, budowany w mrocznych wojennych czasach, mówi, że Bóg zawsze może życie przemienić na lepsze. Zaś kościół w Cichawce, Jezusa Miłosiernego,

przywołuje kontekst cichej, polskiej rewolucji, która z miłosierdzia Pańskiego przyniosła wolność Europie.

Dwa filary

Proboszcz mówi, że życie religijne parafian wspiera się na dwóch filarach: kulcie Przemienienia Pańskiego i Pańskiego Miłosierdzia. Z tej perspektywy Królówka jawi się jako ulokowany na Taborze ogród. W podobnych kwiatnych barwach malował rodzinną miejscowość Kazimierz Brodziński: „A cała wioska jako ogród długi/ W kwitnących sadach niskie strzechy kryje,/Z których dym kręty ku niebu się wije./A stary kościół z blaszanymi szczyty/Ponad wsią błyszczy lipami zakryty”.

xat

Zapraszamy na Msze św.

Niedziela – kościół parafialny: **7.00, 11.00, 15.00**; Cichawka: **9.00**.
Codziennie: **7.00 i 18.00** (w czwartki z adoracją Najświętszego Sakramentu).
Odpusty: 6 VIII ku czci Przemienienia Pańskiego i II niedziela wielkanocna ku czci Bożego Miłosierdzia.



Zdaniem proboszcza



– Przez 17 lat mego duszpasterzowania w parafii, dzięki współpracy i zaangażowaniu wiernych, wiele

udało nam się zrobić, zarówno w Królówce, jak i w Cichawce. W posługiwaniu staram się kontynuować linię śp. ks. Michała Ćwika, który Królówce oddał 40 lat kapłańskiego życia. Był żarliwym apostołem Przemienienia Pańskiego. Nasz obraz Jezusa Przemienionego, datowany na 1620 r., przywieziony z Rzymu, słynie jako cudowny i przyciąga do parafii wielu pątników. Zawsze podczas sierpniowego odpustu wrzeszczą mnie ludzkie rzesze, które z modlitwą na ustach, niejako tułają się do Przemienionego, obchodząc na klęczkach ołtarz. Stałym elementem parafialnego życia jest czwartkowa adoracja eucharystyczna z kazaniem. W parafii działa wiele grup religijnych, m.in.: Straż Honorowa NSPJ, Caritas, różne różańcowe, schola, chór, orkiestra, Stowarzyszenie Apostołów Miłosierdzia Bożego „Faustinum”. Kult Jezusa Miłosiernego łączy się z kultem Przemienienia Pańskiego, który wciąż się rozwija. Marzyłby się nam tytuł sanktuarium Przemienienia. Modlimy się w tej intencji, podobnie jak i o to, abyśmy zawsze byli jedno przed Pańskim obliczem; aby Jezus Miłosierny nieustannie przemieniał nas na lepsze.

Ks. Tadeusz Skura

Ur. 10 XII 1943 r. w Nockowej. Święcenia kapłańskie przyjął w 1970 r. Posługiwał m.in. w Rzochowie, Kamionce Małej i Buczu (jako proboszcz). Od 1992 r. jest proboszczem w Królówce. W duszpasterstwie pomaga mu ks. Krzysztof Kamiński, wikariusz. Ks. T. Skura jest wicedziekanem lipnickiego dekanatu.